

Transkrypcja wywiadu z:

p. Janem Znosko



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wywiad przeprowadziła:

Patrycja Wojciechowska

Opiekun:

Anna Sobecka

Transkrypcja:

Maciejka Pobidyńska



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Jak to się zaczęło? Jak się Pan dowiedział, że może albo musi wyjechać?

-Prosta sprawa, wszyscy wiedzieli praktycznie po konferencji jałtańskiej, że te dawne... Że nikt z ruskimi tam nie będzie nowej wojny zaczynał. Chociaż takie tam gadki były, zresztą i tu w Polsce były. Ludzie starali się wyjechać. Były dwie drogi. Najszybciej wyjechać na zachód albo możliwość trafienia na wschód. Jednego trafiło drugiego nie. Ja wtedy miałem szkołę powszechną skończoną, w tym czasie były szkoły z językiem polskim, jako powszechnym. Jak Rosjanie przyszli to w zasadzie rządili i zrobili jedno gimnazjum polskie. Na Ostrobramskiej, za Ostrą bramą. A ja mieszkałem przy samej rzece, zresztą z całego Wilna przychodzili. Gdzie mieli, nie nauczyli. Czekali, też wyjeżdżali tu do tego, tu przychodzi się litewski, litewski. Ciągłe był litewski, czyli to była taka... Taki upór młodzieży, zwłaszcza męskiej, bo dziewczyny umiały, lepiej. Zresztą ostatni rok chodziłem z dziewczynami do szkoły, one umiały po litewsku więcej. My tam tylko, niektóre słowa...

I wyjechać, wyjechałem, do tej szkoły chodziłem, no to wziąłem tylko zaświadczenie, że chodziłem do trzeciej klasy gimnazjum męskiego tam numer takki i taki, do trzeciej klasy, bo to była trzecia klasa szkoły powszechnej, tu przyjechałem i na tej podstawie do szkoły się dostałem.

Tata pracował w PKO, w likwidacji banku, no ale to pomogli, żeby szybciej wyjechać. Samochód dali, żeby przewieźć się tam na dworzec. ... Trzy siostry, młodsze. Ruskimi wagonami żeśmy zajechali do Kutna, jechaliśmy przez Warszawę rozbitą. Grodno, most taki drewniany, pamiętam tylko ten most taki trzeszczał, wysoki. No i w Kutnie podstawili Polacy wagony-węglarki. Na węglarki trzeba było się przerwucić, bo już nie było krytych. Deszcz zaczął padać, do Łodzi dojechaliśmy i ojciec przed wojną w PKO pracował, pociąg stał poszedł tam do PKO, do tego... Mówią mu, że chętnie przyjmą do pracy. No i jakieś tam mieszkanie, na 9 osób chyba było. Mieszkaliśmy tam do września, to we wrześniu z Wilna byli dyrektorzy, czy kierownictwo PKO w Gdyni: - Panie Leonie niech Pan przyjeżdża, tego, tego... Takie mieszkanie dostali, mieli oni tam na Wzgórzu Nowotki, wtedy Wzgórze Focha się nazywało, koło kościoła. No i tam mieszkaliśmy w Gdyni, szkoły skończyłem. W Łodzi do września mieszkaliśmy. Ten urząd repatriacyjny, jak ktoś jechał na zachód to dawali już, załatwiali wagony, cały wagon podłączyli, pociąg był zabity dechami. Te pociągi były strasznie zabite. Jechało się koło 16 godzin z Łodzi.

No tu skończyłem gimnazjum, trochę do szkoły w Gdańsku chodziłem, później w Gdyni otworzyli liceum. Skończyłem tam liceum mechaniczne i pracowałem tam do tej pory, no... Nie do tej pory! Już od 10, 15 lat nie... A coś, jakieś ciekawostki...

My będziemy cały czas krążyć wokół przyjazdu, wyjazdu, drogi...

- Z drogi to dużo nie ma, bo... Matki siostry syn i jeszcze ktoś tam, dalej ja nie znam. Nie mam... Matka z Wilna była, ojciec się urodził na Łotwie. Po wojnie też miał tam, bo jak przyjechał do Wilna to miał koło 15, 20 lat. Z bratem, u brata mieszkał. Pracował w Wilnie i tak...

Kto w Pańskiej rodzinie podjął decyzję o wyjeździe?

-Pewnie ojciec i matka, kto mógł podjąć?

Dlaczego podjęli taką decyzję?

-No tak jak powiedziałem. Drogi były dwie. Jedna droga to była taka, że można było jechać na



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

zachód, czyli do Polski. Wiedząc o tym, że to nie będzie już Polska po wojnie, tylko będzie Litwa, czy Litewska Republika, no i każdy chciał wyjechać. No nie każdy, ale... Sporo ludzi zostało. Ale inteligencji bardzo dużo ludzi wyjechało. Przecież w Toruniu uniwersytet to był cały obsadzony profesorstwem wileńskim.

W jakiej grupie Pan wyjechał?

-To był 13 transport w połowie kwietnia 45 roku. Jak wojna się skończyła to było ciężko.

Ile czasu miał Pan na spakowanie się?

-No spakowanie się, to po prostu się czekało aż dostało się wiadomość, to było z tego Związku Repatriantów Polskich, oni prowadzili, bo rządu jeszcze żadnego nie było polskiego ani tam na wschodzie, tylko tam działał Związek Repatriantów Polskich im. Wandy Wasielewskiej i delegatura była. Tam się zapisali do komendy i później był transport, zawiadamiali, że ten transport będzie i można było na transport iść. Były wagony w tym dniu, to już było wiadomo, kiedy będą podstawione tam na dworcu, do wagonu się ładowało i się wyjeżdżało. Nie wiem jak później były te transporty, ale te pierwsze to... Z tym, że kierownictwo banku, tam gdzie ojciec pracował, to dali ciężarówkę, podwieźli no i się zaglądało, jakie meble tam były to zostawiało się i wyjeżdżało.

Ja mieszkałem obok więzienia na Łukiszka. Także, widziałem, Żydów tych jak tam najpierw do więzienia pakowali, potem już do getta. Koło getta często chodziłem, bo w samym mieście było getto między Zawalną a Niemiecką, przy kościele wszystkich świętych. Także tam często bywałem.

Co Pan ze sobą zabrał, a co musiał zostawić?

- To, co można było zabrać... zabrał... Ja nie decydowałem o zabraniu. Ojciec, matka. No jakieś ubrania, naturalnie. Mebli specjalnie się nie brało, bo nie było ich ani jak wieść... My z mebli, to się najwyżej skrzynię zrobiło, pościel się pochowało w to i się jechało. Także o zabraniu... Można było zabrać wszystko, w tym czasie. Bo to było różnie z tymi transportami, później przerwali, jeszcze raz nie puszczali, później znowu się zaczęły te wyjazdy.

Skąd i czym dotarł Pan do stacji kolejowej?

-No, więc jak powiedziałem, ojciec pracował w banku jako *'Upravliajushchij'*, to był rosyjski, główna ta, ta... na Litewską Republikę i tam pracował, wydali samochód i tam samochodem wszystko pomogli przywieźć, do pociągu.

Czy Pan jakieś pamiątki, czy jakieś przedmioty drobne, które dla Pana miały znaczenie, jakąś wartość zabrał?

-Dla mnie, jako 15 letni chłopak to jakie ja tam miałem tego... Nie miałem! Nawet do głowy mi nie przyszło, żeby to zabierać, nowe rzeczy i specjalnie... Wziąłem tam jakąś jedną książkę czy dwie na drogę do czytania, ale reszta została. Jakieś ubrania. Nic się nie brało, tak samo jak czytałem, że tam jakieś rzeczy się kupiło, co ja kupiłem w tamtym 45 roku, a chyba, że zegarek kupiłem od marynarza. Jak chodziłem w tym czasie do szkoły, to tego też już dawno nie ma.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Jak długo czekał Pan na pociąg?

-Ten transport przyszedł szybko. No w Kutnie była przesiadka, na wąski tory, bo tam był szerokie.

Co działo się na peronie?

-To nie były perony, to była stacja i bocznicę. W Łodzi jak przyjechaliśmy, to były odkryte, był ten czerwony krzyż, to przyszły panie z czerwonego krzyża. Na dworcach to zorganizowane było, herbata, kawa. Jak się jechało na tych stacjach, gdzie się pociąg zatrzymywał. Natomiast tam był taki wagon, że kobiety z dziećmi do 9 lat, mogą nocować ... Jeszcze ja na tej bocznicę kolejowej z matką szedłem. Ojciec mówi: -idź, bo matka z dwiema siostrami tam poszły przenoć, bo tam taka węglarka, deszcz pada i mówią, że jak pociąg pojedzie czy coś, to żeby było wiadomo. Myśmy mieli najpierw w planie do Poznania jechać no, ale w Łodzi się ten pociąg zatrzymał, stał tam 3 czy 4 dni, w Łodzi tam się dowiedział, zaczął dla PKO pracować, bo pracował przed wojną, to chętnie przyjęli no i... Zatrzymaliśmy się, urząd repatriacyjny dał furmankę, żeby te skrzynki i tego się przywiozło i tam gdzie się mieszkało i wtedy taki tam pokój, chodził, załatwiał wszystko ojciec. Taki jak ten pokój, to była nasza rodzina i druga obok, oni mieszkali obok sąsiedzi Kudr. To były właściwie 3 kobiety, bo jedna była córka wywieziona do Niemiec, syn dwa lata straszy ode mnie, to udało mu się już pójść do wojska, do armii i u Berlinga, tak się mówiło wtedy u nas i... A ta najmłodsza córka to jeszcze jechała, matka i ojciec, a ojca wywieźli Rosjanie do kopalni. No i potem wyjechaliśmy do Gdyni.

Jak wyglądało wewnątrz wagonu?

-Pociąg jak pociąg. Wagon towarowy, bez niczego. Z tym, że nie był pilnowany. Każdy, gdzie pociąg się tam zatrzymał, mógł zajrzeć. Żadnej eskorty nie było, była tylko przy przyjeździe przed Grodnem odprawa celna.

Jak długo trwała Pana podróż?

-Nie była długa, bo może jakieś 4 dni.

To wyjątkowo krótko.

-Nie to była krótka, bo te inne jechały po dwa tygodnie. My byliśmy bardzo szybko. Akurat tak się złożyło, że ten pociąg nie stał, a niektóre stały po dwa tygodnie.

Co Pan jadł w czasie tej podróży? Miał Pan zabrane jedzenie ze sobą?

- Jakiś tam smalec, chleby, no i ... Bo pieniędzy chyba trochę wymienili na granicy. Rosyjskie pieniądze na polskie, ale tam jeszcze coś za ruble można było kupić. A poza tym wszędzie, gdzie pociąg stanął to były na ogół jakieś kanapki wydawali. Chociaż to było skromne bardzo. W zasadzie było dosyć wcześnie jak wyjeżdżało. Nie wiem jak później, bo później to się stało tego... To był dopiero 13 transport z Wilna. 13 transport, może 15. I to była pierwsza połowa kwietnia, a 9 maja wojna się skończyła.

Przez jakie miasta, miejscowości Pan przejeżdżał?

- Grodno, Białystok, Warszawę rozwaloną, Kutno i Łódź.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Czy ten pociąg zatrzymywał się gdzieś oprócz tych stacji?

-Tak jak to w drodze, gdzieś stał, później jechał, przez te wioski spalone, zamiast domów to było tylko widać kominy wystające. Bo dom się spalił, a piece i kominy zostały. Zatrzymywał się gdzieś, bo jak pod samochodami, przejeżdżał przez jakąś stację to innych puszczał. Także, to taka normalna droga kolejowa była. Jak się zatrzymał to była jakaś kawa, jakieś tego do picia. Jakieś chleby, jedzenie było. No i PUR później tam jakieś jeszcze zapomogi dawał i po przyjechaniu do Łodzi jeszcze wtedy na Łąkowej w zasadzie w tych halach gdzie ludzie mieszkali... To wtedy był tam taka hala, bo tam chodziłem i w tej hali, ci mieszkańcy przywiezieni, mieszkali obok siebie, oddzieleni prześcieradłami, bo łózka piętrowe. Ale myśmy, ojciec załatwił jakiś pokój, tam na Kątnej. I mieszkaliśmy, a to było bardzo małe mieszkanie w takich pokojach na 9 osób.

Jakie wydarzenia, rozmowy ludzi pamięta Pan z podróży?

-W podróży to rozmów nie było, ponieważ w tym wagonie myśmy jechali tylko i ci nasi sąsiedzi, co z nami jechali, ta sąsiadka z tymi... Trzy panie, jej matka ona i jej córka. No, ale rozmowy... Że jak tam będzie? Jak się tam urządzimy? Jakaś niepewność. Ale to już tak z dziećmi nie rozmawiali, ja miałem 14, 15 lat to, co miałem.

A pamięta Pan, o czym dorośli rozmawiali?

-No mówię, o jakiś niepewnościach, jak się urządzimy tam. Jeśli się gdzieś mieszka i wszystko się zostawia tam, swój dobytek i wyjeżdża się, no to człowiek ma zawsze jakąś niepewność i o tym tam rozmowy były ale więcej pilnowali: a to dzieci małe, żeby gdzieś zabrać, pociąg się zatrzymał, żeby się nie pogubiły. To był wyjątkowo ciepły, ten kwiecień. I w zasadzie w Wilnie trochę chłodniej, a jak tu przyjechaliśmy to jak nieraz w czerwcu było w lipcu. Był wyjątkowo ciepły ten rok. I po trzech tygodniach mieszkania strzelanina, to co się na wojnie dzieje, to się skończyło 9 maja. Zawsze jak wychodziłem na dworzec, zacząłem trochę handlować na dworcu. Bo do szkoły nie szedłem, niczego się nie uczyłem całkowicie. To był już przecież kwiecień, maj, a te siostry chodziły do szkoły powszechnej, ja skończyłem tę szkołę. No ja tu zacząłem w Gdyni chodzić w 45 roku.

Poznał Pan kogoś nowego w czasie podróży?

-Nie. Tam było dosyć swobodnie, jeśli chodzi o ten wyjazd nasz, ja nie mówię, to był wagon gdzie były dwie czy trzy rodziny. A to były nie małe wagony, to były duże wagony.

Czyli mogło być gorzej?

-No i było gorzej. Nam się trafiło.

Czy pamięta Pan moment pożegnania się ze swoim domem, otoczeniem przed wyjazdem?

-Trzeba było klucze zostawić, no tak. Kolegom oddałem fajerkę do taczania. Bo była moda, że kółko się takie toczyło. To fajerki porozdawałem: -Bierzcie, jak chcecie. Jeszcze matka krzyczała, bo w domu chciała zostawić, ja mówię: -Nie szkodzi, oddam.

Z płyty kuchennej? Z pieca?

-No tak. Ale nie ma już tego domu. Jak było te, te... Tam przy rzece stoi, tuneli ten, jak kto pamięta jak były na Litwie... To tam w tym miejscu stoi ten ich parlament, on stoi przy Mickiewicza, to



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

trochę dalej. Ale tam rozwalony jest, nie ma tego.

Poza tym tam był w pobliżu meczet, to była dzielnica Łukiszki, budowana w Mickiewicza, Giedymina, górna ulica jeszcze przed wojną. Teraz gdzie się wszystkie defilady odbywają to za cara w 18 wieku, już takie nowsze miasto było. A tam przy wzięciu były takie drewniane domy w ogrodach. Między rzeką, a tym, jeszcze jak Niemcy zdobywali Wilno w lipcu 44 roku. To w połowie lipca. To Niemcy pozrywali elektrownię, tam inne wodociągi były, nieczynne. Tam okrążyli część oddziałów AK, część oddziałów rosyjskich, to oni cofnęli się do rzeki i tydzień czasu siedzieliśmy tam razem z Niemcami. I rzuty jeszcze dwa razy były dla Niemców amunicji, chodziły tam takie patrole niemieckie. Nas wyprowadzili, na podwórku ustawiali. Ale się skończyło, bo taki patrol niemiecki, oficer im kazał wejść do piwnicy, do piwnicy, bo był budowany dom taki między ogrodami taki już. Kazał wejść, w tej piwnicy siedzieliśmy z wielu domów. I przyszli Niemcy: -Raus! Raus! Raus! Z tego patrolu i ojcu dali, żeby przyszył tam im jakieś paski. A on mówi: -To przynieś mi jakieś szydło, bo jak ja to mam przyszyć? Poszedłem do tego szewca, przyniosłem, przyszyli. Jeszcze coś pić chcieli, ta jedna pani dała im herbaty i jakieś wody z tym, jakąś konfiturę do wody włożyła. Niemiec za tym stołem do niej: -Pij! Wypiła. -Gut, gut. Wtedy wypił. Przyszli tacy, każdy w innym mundurze: -Raus! Raus! Stoimy pod tym domem, oni stoją z tymi automatami, człowiek nawet nie myślał, że będą strzelać. Ale do piwnicy poszli szukać: -Z tego domu strzelają! I kazał jednemu tam pójść, ci żołnierze co tam patrol mają. Ojciec był mężczyzną! no i kazał im przychylić się i pod oknem stanąć, bo to była piwnica, ten oficer zajrzał do tej piwnicy, nie ma nikogo. My, kobiety i dzieci. Popatrzeli, popatrzeli, poszli. Ale na Sierakowskiego w podobnym wypadku to 20 osób rozstrzelali. A to na innej ulicy.

Co zapamiętał Pan z momentu przekroczenia granicy w Polsce?

-Spalone domy, czerwonymi makami porośnięte. Ale już było dosyć ciepło. I pierwsze wyjście do jakiegoś miasta przy Kutnie. Czapka niemiecka: - O! Niemiec! Chcieli pobić, takie stosunki inne mieli. U nas była moda z tych magazynów wojskowych, myśmy nosili te czapki niemieckie zimą. A tak to było nie wiadomo czy pociąg za dwie godziny pojedzie, czy za trzy...

Czy pamięta Pan, kto mieszkał w tym mieszkaniu, do którego się Pan potem przeprowadził?

-Nikt nie mieszkał. To były niewykończone ponemieckie bloki w Gdyni. Przy kościele. To były bloki w czasie wojny budowane przez Niemców i tam jeńcy francuscy budowali. Na Wzgórzu Nowotki. Później były ze skośnymi dachami, później były dwupiętrowe z tym, że to był taki pół wykończony.

Jak radził Pan sobie w nowym miejscu?

- Poszedłem od razu do szkoły, to była połowa września. Do gimnazjum mechanicznego. Jak młodzież, poznaliśmy się. Rower nawet miałem wtedy, każdy prawie miał. Na rowerach sobie jeździliśmy do szkoły, czy pieszo na wzgórze. To wtedy było takie, no obok szkoły morskiej.

Jakich miał Pan sąsiadów?

-Sąsiedzi jak sąsiedzi. Mnie interesowało gdzie byli koledzy. Byli w Wilna, ze Lwowa.

Czyli oni też przyjechali i się osiedlili?

-Tak, z Wilna to Aksienowiczowie byli na przykład, naprzeciwko mieszkali. Weissowa z Lwowa,



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Janiccy ze Lwowa byli, a tam niżej nie wiem. To z Polski gdzieś tam.

Z kim Pan się szczególnie przyjaźnił?

-No z kolegami ze szkoły. Miałem kilku, którzy w pobliżu mieszkali. W tej szkole to ja byłem jeden z młodszych. Jurek Palczykowski. To razem chodziliśmy do jednej klasy, maturę razem zdawaliśmy, później pracowaliśmy w tej szkole. To on miał naszywki plutonowego, Bysiekielski Czesiek, a później tutaj szkołą w Sopocie. No i tam zaczął w tej szkole pracować i robił tam jakieś sportowe te, siatkówki czy coś. Ja kończyłem jeszcze typem przedwojennym, czyli gimnazjum i liceum.

To jest plan wydany w 36 roku, to nazwy ulic są po polsku, jak się obecnie nazywają i jak się nazywały za cara. Jak to było. A dzisiaj cały czas nazwy ulic zmieniają, że człowiek przechodzi i nie wie, jaka ulica.

(Pan Jan pokazuje plan Wilna)

W tym zakolu rzeki, to jest most Zwierzyniecki, a to Zielony most, który został zerwany, ten też był zerwany i jedną część. Tu było dużo wypożyczalni kajaków, Niemcy byli tutaj o tak okrążeni. Żeśmy sobie tu kajak wyciągnęli, to był jeszcze tak przestrzelony. Ten most miał środek zarwany. Spod tego mostu wyciągnęliśmy z kolegami kajak i tam sobie go... Pływaliśmy po rzece. Dużo ulic zachowało nazwy, ale po litewsku.

Czy pozostały Panu jakieś pamiątki? Z Wilna?

-Mam zdjęcia, ale niewiele. Były takie obrazy święte, ale one już były tak zniszczone, że zostały przez matkę... Ja nie byłem gospodarzem, ja byłem jak to się mówi dzieckiem, dzieciakiem jeszcze i... Do szkoły chodziłem, to już miałem stypendium czy pracowałem, to kupiłem zegarek od jakiegoś Szweda, na rękę, który w zasadzie to jeszcze chodzi, ale go nie noszę.

A tu w zasadzie w szkole też, było kilka osób z Wilna, nawet spotkałem, chodziłem z dwoma kolegami, z którymi chodziłem do gimnazjum tego no, a później do tej samej klasy, tylko oni później przyjechali. Ale już nie żyją. A tak to ze Lwowa i miejscowych dużo, a żeśmy się... Nie było jakiś tam antagonizmów, łatwo się docieraliśmy.

Czy coś sprawiało Panu trudność po przyjeździe? Zaaklimatyzowanie się?

-Nie.

A jakiś akcencik czy coś?

-To się szybko zgubiło no ale... Ten akcent młodzież szybko pogubiła. Ale tak, z początku, mówili: -Z Wilna, z Wilna! -Tak, z Wilna. I w sklepie czasami. Tu w Gdańsku było więcej. Bo w Gdańsku to ja byłem kilka razy, zresztą ja do Gdańska do szkoły chodziłem, przez pół roku. To tam na Biskupiej Górze, za Wojewódzkim urzędem, nie, to... Bo w Gdyni nie było to niektórzy koledzy tam poszli. Ja później pół roku chodziłem na wieczorówkę i w Gdyni otworzyli... W Gdyni skończyłem po dwóch latach, a oni chodzili trzy lata także razem skończyliśmy. Nam skrócili, jak pracującym do dwóch lat.

Co było ciekawe tutaj? Czy coś Pana zainteresowało?

- No morze na pewno. To jeszcze na początku byłem na Długiej, była odgarnięta ścieżka i tramwaj chodził nawet. Tak samo było Wielka w Wilnie.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Co pomagało się Panu odnaleźć w nowym miejscu?

- Trudno powiedzieć. Jednego kolegę, on w Warszawie mieszka, tutaj jego rodzina mieszkała też. Widzimy się często, jak przyjeżdża to zawsze tego. Ale z nim to później kontakt miałem, bo on mieszkał na Grabówku. Miałem kolegów mieszkających na Świętojańskiej w Gdyni. W okolicach urzędy miejskiego. Tam po szkole się przyszło, tam sobie mecz lubiliśmy na podwórku szkolnym, no to się pobiegało.

A czego było Panu najbardziej żal, z Wilna? Albo tego co tam zostało?

- Wie Pani, czy żal? No właściwie... To czekałam aż zobaczę, zobaczę ten Gdańsk. Miałem te gazety, *Ligi morskiej kolonialnej*, więc morze się nazywało, morze później w 38 czy 39 roku dodali *kolonie* czy *kolonie* były... W każdym razie nazywały się *Liga morska kolonialna*. No i ten Gdańsk mnie zachwycał tą bramą, ale później zobaczyłem ją zniszczoną dosyć.

Ja ostatnio jak byłem w Wilnie to powiedziałem, że to nie jest moje miasto. Ja ostatnio byłem 2 lata temu, ale 4 lata temu byłem, czy 5 jeszcze jak była ta Litewska Republika, to wszędzie po polsku. Dużo Litwinów chętnie po polsku mówiło: - A wie pan, bo my jakieś książki, tego polskie czytamy, bo u nas nie ma takich. Bo u nas zawsze było swobodniej niż w tych republikach. Chociaż tam też było swobodniej, jak na Białorusi czy coś. No i rozmawiali. A te stosunki polsko-litewskie to najgorsze były... Zresztą one są do dziś, jak Rosjanie oddali Wilno Litwinom. Co prawda pochodzenie to nie można było mówić, bo nawet przed wojną tego nie było, bo do szkoły chodziłem w 3, 4 klasie to wszyscy dostawali ciepłe jedzenie na dużą przerwę ale, myśmy mieli takie mundurki szkolne z błyszczącymi guzikami, nawet nie było żadnego godła, to nie wolno było nosić, guziki poobrywał, czapkę zerwał z głowy i porwał no i dużo było tych szablistów litewskich. Takie stosunki były, teraz... Dużo małżeństw jest mieszanych, nawet do swojego dalekiego kuzyna, do którego jeżdżę to też żona jest Litwinka. Niezadowolony był, a wiesz, żenię się z Litwinką, dzieci na Litwinów wychowuję.

Czy rodzice tęsknili?

-No chyba trochę tak. Może więcej jak młodszy. Mieli swoje towarzystwo, swoje życie a tam jednak zostawili większą część życia. Swoich znajomych, swoich bliższych czy tam dalszych. Później ci znajomi się odwiedzali, ale tam część ludzi przyjechała później. Bo to ojca bratowa. Bo jeden brat ojca zmarł. Brat ojca i siostra w Słupsku mieszkali, czasami się spotykało, ale rzadko. To jeszcze z ich dziećmi się spotykam.

Inaczej na to się patrzy teraz, a inaczej wtedy się patrzyło. A to był 45 rok. Ja jednej czwartej życia nie spędziłem w Wilnie. Jak wyjechałem to miałem 15 lat, to jedną piątą.

Czyli tam z najbliższej rodziny ojca, mamy ktoś został?

-No ojca, mamy... Znaczący część przyjechała jeszcze przed 48 rokiem i później drugie repatriacje, czyli około 50 roku to przyjechała, a nie, nie... Oni przyjechali wcześniej, koło 45 roku... Bo ona babka zmarła już w Gdańsku i jest pochowana na Srebrzysku, ja jeszcze do gimnazjum chodziłem. Matka matki, czyli babka i z matki siostrami i oni na Grunwaldzkiej też mieszkali, róg Jesionowej.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Czyli przyjechali wszyscy?

-No... Najbliżsi, później jeszcze jedna siostra matki przyjechała. Drugiej tej repatriacji w 50 latach, to też, no tam taka... Ona miała córek dużo, ale nie znałem prawie, bo to przecież były dużo młodsze ode mnie, natomiast syn jej to przyjechał to mówił, że był w wojsku rosyjskim, koło Syberii, na jakiejś wyspie. Później w Elblągu mieszkali. Z matki strony, a z ojca strony wszyscy przyjechali. Z matki strony też w zasadzie, najbliższa rodzina, bo jeden brat, ten młodszy był wywieziony, przy budowie kanału La Manche, Niemcy wywieźli do pracy. A drugiego, na kolei pracował, to do Rosji wywieźli, bo to bliźniacy byli i tego w Elblągu mieszka, a tamten w Gdańsku.



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



CYFROWE ARCHIWUM
POMORSKICH KRESOWIAKÓW